

Porz. archiwalny 021

Jeleński J. Narada z Ruba

NARADA Z KUBĄ
JAKBY SOBIE RADZIĆ
BEZ ŻYDÓW

Napisał

Janek Mrówka.

— — —
Cena 7¹/₂

WARSZAWA.

Tanie wydawnictwo

CZYTELŃ JANA JELEŃSKIEGO.

Nowy Świat Nr 4 — Graniczna Nr 9.

— — —
1880.

OGŁOSZENIE.
W CZYTELNI JANA JELEŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 4.

I WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

są do nabycia

następujące książeczki

JANKA MRÓWKI:

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie czemu dzi-
siejszy wieśniak być może i powinien. Cena 5 kop.
- 2) Kto jest Kraszewski i co zrobił? „ 5 kop.
- 3) Jakby się wieśniacy mogli rządzić
w gminach „ 5 kop.
- 4) Narada z Kubą: jakby sobie radzić
bez żydów. „ 7½ kop.

22.060

Serdecznie się cieszę kochany Jakóbie że wam się tak moje książeczki podobają. Bóg mi świadkiem, że pisząc dla was włościan, pragnę waszego dobra tak szczerze i gorąco, jakbym pragnął szczęścia i pomyślności własnej rodziny.

To też jak jeno odebrałem poczeiwe pismo wasze, rzucam wszelką inną pracę i zabieram się do napisania książeczki o jaką się znów dopominacie.

Główną rzeczą o którą wam w waszym liście idzie, jest pytanie: *jakby sobie włościanie mogli radzić bez żydów?*

„Dobrze i pięknie moi panowi, piszecie mi Jakóbie, że radzicie nad tem, jakby nam wieśniakom mogło być coraz lepiej, dobrze że nas zachęacie do oświaty, że nas uczycie jak się powinniśmy rządzić w gminach i t. p., ale przytem wszystkim, czy nie pamiętacie, czy też nie chcecie wiedzieć o tem, że nam tutaj po wsiach... jakby to powiedzieć... coraz ciężiej z żydami.

Mało już teraz wsi, piszecie dalej Jakóbie, gdzieby żydów nie było, nie mówiąc o miasteczkach w których tylko żydzi rej wodzą i wszystko w swich rękach trzymają. W miasteczkach im coraz ciaśniej więc roz-

chodzą się po wsiach i tu, jedni szynkują, drudzy ni-
by to zakładają sklepiki, inni znowu handlują zbożem,
i po wsiach robią ni-
by składy zbożowe; a wszyscy ra-
zem trudnią się lichwą i ni siejąc, ni orząc żyją sobie
nieźle i przychodzą nawet do dużego grosza.

Ale bo też nasz brat włościanin nie już sobie nie umie
począć bez żyda. Trzeba sprzedać zboże ani rusz bez
Moszka, Dawidka albo Judki; trzeba pożyczyć pienie-
dzy, ha! gdzież pójść ja nie do żydka; trzeba zrobić ja-
kiś sprawunek, a gdzieżby kupić jak nie w sklepie ży-
dowskim!

I tu jest objaśnienie zagadki z czego żydzi żyją.
Żyją z nas rolników, z naszej pracy ciężkiej, a mnie się
widzi że jeżeli tak dalej pójdzie, jeśli żydzi coraz ge-
ściej wsie nasze obsiadać będą, to nam włościanom za-
miast lepiej, będzie coraz gorzej, boć i dzisiaj już nie
mało mamy gospodarzy, co wdawszy się w długi ży-
dowskie, albo potracili to co mieli, albo klepią ciężką
biedę z dnia na dzień.

Otóż czybyście też bracie Janie, pisząc dla nas
włościan książeczki, nie napisali i o tem, jakby sobie
radzić żeby żydów nie potrzebować, żeby nie oddawać
im darmo ciężkiej pracy rolnika i nie utrzymywać ich
własnym kosztem z tego—co nie na „darmozjadów“ ale
na dorobek ludzi rzetelnych i pracujących iść po-
winno.

My co prawda, kiedy się zejdziemy razem, nieraz
o tem prawimy, ale jeden pokiwa głową, drugi ma-
chnie ręką, trzeci westchnie ciężko i na tem się
kończy.

Biorąc więc tę sprawę na mój prosty rozum, zdaje mi się żebyście dobrze zbrobili, gdybyście jak powiadam, napisali o niej i podali do druku, bo drukowanemu łatwiej jakoś ludziska wierzą i prędziej to biorą do serca.

Na tem kończę moje to pismo i zasyłam Wam pozdrowienie serdeczne, czekając w odpowiedzi nowej książeczki.“

Nie będę kochany Jakóbie powtarzał jak mi cie cieszą wasze listy i jak chętnie na nie odpowiadam.

To też i teraz, pojąwszy o co wam idzie i wiedząc jak ta sprawa, o której mi piszecie, jest ważną nietylko dla was włościan, ale dla całego ogółu, przystępuję prosto do rzeczy.

Żydzi od wieków rozproszeni po całym świecie, byli i są narodem handlującym. Że żydzi handlują w tem nie ma nic złego, boć handel jak to sami przyznajecie, jest potrzebnym i bardzo potrzebnym. Ale złe jest w tem, że żydzi prowadzą najczęściej handel z krzywdą ludzi innego wyznania, czyli że (na co i wy się Jakóbie w liście swym zgadzacie) żydzi w handlu oszukują, a przy pożyczaniu pieniędzy biorą procent tak wielki (lichwę), że kto raz dług zaciągnie, ten już rzadko się z niego wydobywa.

To też żydzi nie byli nigdzie mile widziani, a wędrując po całym świecie, cisnęli się najbardziej tam gdzie widzieli ludność niezaradną i stroniącą od handlu. Otóż widzicie Jakóbie, u nas na nieszczęście tak

było, że ludziska byli łatwowierni i przy dobrem sercu niezaradni, a do handlu nie tylko się nikt brać nie chciał, ale ci co się nim mogli byli i powinni zajmować—uważali go jako zatrudnienie poniżające. Zrozumieli odrazu to żydzi, jak wielkie w takim kraju mogą mieć zyski, jak łatwo mogą się bogacić i pogarnęli się tutaj niby do drugiej „obiecanej ziemi;“ a wzięwszy wszystek handel w swe ręce, rozmnożyli się tak, że dziś w porównaniu z całą ludnością kraju, nigdzie na całej ziemi, nie ma ich tyle co u nas.

Że zaś znów to wszystko żyć potrzebuje, a do innej roboty iść prawie nie chce jeno się ciśnie do handlu, więc też, nie mogąc się już pomieścić i utrzymać w miastach, żydzi przenoszą się na wsie, gdzie przy coraz większej zamożności włościan obiecują sobie i coraz większy zarobek—jeżeli handel nierzetelny albo pożyczanie pieniędzy na lichwę, zarobkiem nazwać się godzi.

Umyślnie pragnąłbym wam kochany Jakóbie, choć w kilku słowach objaśnić, z kąd się u nas wzięło tyle żydostwa, i dlaczego to rozmnożenie się żydów nie jest dla nas dobrem; abyście czasem nie myśleli że trzeba koniecznie żydem pogardzać albo go nienawidzić.

Broń Boże! Tylko zły albo głupi i bardzo ciemny człowiek może nienawidzić żydów dla tego że są żydami; że inną wiarę wyznają.

Toć przecież sami codziennie wymawiacie w pa-cierzu słowa: „kochaj bliźniego twego jak siebie sa-

mego,“ a bliźnim jest każdy: „czy chrześcianin, czy żyd, czy mahometanin.“

Nie należy więc gardzić żydami albo nienawidzić ich dlatego że są żydami, ale trzeba ich się strzedz i radzić sobie bez nich dlatego, że najczęściej oszukują i chcą żyć z cudzej tylko pracy.

Krótko mówiąc, każdy człowiek rozumny i zaradny a pracowity, powinienby sobie powiedzieć: „*nie pójdę do żyda, nie dam mu się oszukać to i nie będę oszukiwanym.*“

Otóż tutaj kochany Jakóbie jest najważniejsza moja rada jaką wam włościanom radbym dać z całego serca, aby was od złego uchronić. Nie dajcie się oszukiwać, a nie będziecie oszukiwani ani obdzierani.

Ale powiedzieć sobie: nie dajcie się oszukiwać spekulantom ni wyniszczać lichwiarzom to jeszcze nie wszystko.

Trzeba bo przecie wziąć na rozum i rozważyć to dobrze, jakie są sposoby przy pomocy których, można by się obejść bez tych, co jak sami widzicie nie z własnej pracy, ale z was włościan żyją.

Przysłowie powiada: „jak bieda to do żyda.“ Otóż wartoby się zastanowić czy, w samej rzecz^{1v} któremu z was włościan jest ciężko, to nie mo^{1v} udać się gdzieindziej jeno do żyda.

Najczęściej dziś tak sie dzieje, że gospoda^{1v} bie w jakiejś biedzie poradzić, idzie do Jęka albo do Moszka i pożyczka pieniędzy. nie było tak złego boć każdy czł^{1v} w potrzebie pożyczka pieniędzy; al^{1v}

o to właśnie, że taka pożyczka u Jankła, albo Moszka zamiast poratować gubi człowieka.

Sami kochany Jakóbie piszecie w swym liście, że w waszej okolicy żydzi biorą po 10 groszy na tydzień od rubla; a czy obliczaliście też kiedy jaki to wielki procent te dziesięć groszy? Oto, gdy ktoś pożycza np. 100 rubli i tak samo płaci tylko dziesięć groszy od rubla na tydzień, to na rok od tych stu rubli płaci on procentu ni mniej ni więcej jeno *dwieście sześćdziesiąt rubli*, to znaczy, że sam procent uczyni przeszło dwa i pół razy tyle, ile wynosiła cała nieszczęśliwa pożyczka.

Mówię, *nieszczęśliwa pożyczka*, boć czyż to nie jest nieszczęście dla człowieka jeśli zabrnje w dług i wydobyc się z niego nie może?

Toć sami wiecie o tem kochany przyjacielu, że kiedy żyd woła o pieniądze, a tu ani oddać jeszcze nie można, ani na opłacenie procentu grosza nie ma w domu; że wtedy mówię, niejeden z dłużników niesie ostatnią garść zboża, albo wyprowadza ostatnie ciele z obórki byle jeno żyda ułagodzić i uprosić by poczekał jeszcze. „Smutek człowieka ogarnia, kiedy o tem wszystkim pomyśli,“ piszecie mi Jakóbie i tak jest ani słowa; ale powiedźcie też tak z ręką na sercu mój bracie, kto tu jest winien? Czy sami tylko żydzi, czy też i ci co pożyczają u żydów?

Każdy wie, że żydzi lichwiarze postępują nieuczciwie każąc sobie płacić od pożyczek takie uciążliwe procenta; ale nie robiliby oni tego niezawodnie, gdyby nie

mieli kogo obdzierać—to jest, gdyby ludzie umieli sobie bez nich radzić.

A rada jest tu gotowa.

Oto niech włościanie zakładają sobie własne „*kassy pożyczkowo-oszczędnościowe*“ a wtenczas lichwy płacić nie będą.

A jakżeby to można robić? gotowiście zapytać mnie Jakóbie, choć jak mówicie, sami słyszeliście tam już coś, że w innych gminach mieszkańcy mają swoje kassy, w których jedni składają grosz zbywający, drudzy zaś biorą pożyczki. Otóż muszę wam tę rzecz o kassach choć pokrótce objaśnić.

Przed rokiem 1869 *kassy pożyczkowo-oszczędnościowe wiejskie* były u nas tylko gdziegdzie. Tak np. była kassa w Hrubieszowie założona jeszcze w roku 1822 przez sławnego męża ks. Staszica, a która, dla włościan okolicznych, stała się prawdziwem dobrodziejstwem.

Dalej, takąż kasę pod nazwą „*parafijalnej kassy oszczędności i pożyczek*“ założono w roku 1862 w miasteczku Kołbieli; podobną kasę urządził hrabia Krasieński w Złotym Potoku, było wreszcie i kilka kass innych staraniem, dbających o dobro włościan „*dziedziców*“ powstałych, ale w każdym razie było ich bardzo niewiele.

Dopiero w roku 1870 wydane zostało prawo, według którego, kassy pożyczkowo-oszczędnościowe mogą być zakładane w *każdej gminie* lub na kilka gmin razem lub wreszcie dla jednej albo kilku wsi, składających tylko część gminy. Kassy zaś te mają cel dwojaki:

jednym udzielają pożyczki, od drugich zaś przyjmują zaoszczędzone pieniądze (wkłady) na procent lub bezprocentowe.

Dla założenia kassy potrzeba najprzód kapitału, który się nazywa zakładowym. Kapitał więc ten, albo bywa udzielanym przez rząd, albo też powstaje z funduszów do całej wsi lub gminy należących; czyli że i sami mieszkańcy wsi, mogą swoje własne kassy zakładać.

Oprócz tego, zarządy gminne mogą dla wzmocnienia funduszów i obrotów kassy, oddawać do niej kapitały małoletnich, pieniądze z kar, oraz inne fundusze, które przez dłuższy przeciąg czasu mają pozostawać w gminne.

Dochód z obrotów kassy, dołącza się do kapitału zakładowego. Jeżeli zaś dochód ten uczyni już tyle, że się zrówna z kapitałem zakładowym, a ten ostatni udzielony jest przez rząd, to wtedy kapitał tenże winien być wycofany i obrócony na założenie kassy w innej znowu gminie.

Prawo zaciągania pożyczek w kassie, mają wszyscy właściciele małych posiadłości wiejskich do 60 morgów, bez różnicy stanu, jak również i bezrolni mieszkańcy gmin, zajmujący się pracą około roli. Pierwsi, to jest gospodarze mający grunt, zabezpieczają dług zaciągnięty w kassie na własnej posiadłości, drudzy zaś, to jest bezrolni, powinni dać poręczenie jednego lub dwóch właścicieli gruntowych, przyczem poręczyciele, nie mogą być równocześnie dłużnikami kassy. Pożyczki zabezpieczone na majątku nieruchomym, to jest na

gruncie, domu i t. d. wydają się do trzeciej części wartości tegoż majątku nieruchomego i nie mogą przewyższać stu rubli; pożyczki zaś które są udzielane za poręczeniem dochodzą najwyżej do 15 rubli. Termin do oddania pożyczki wziętej z kassy, oznaczonym jest od 1-go do 9-ciu miesięcy, lecz po upływie tego czasu, może być przedłużonym jeszcze do miesiąca sześciu. Spłata długu może być albo jednorazowa albo ratami, byleby w całkowitych rublach, a procent pobierany przez kasę z góry, wynosi 8 od sta na rok; czyli—jeżeli ktoś pożycza np. 15 rubli, to od tej sumy płaci procentu rs. 1 kop. 20. rocznie.

Jeżeli zaś znowu kto chce składać do kassy swoje *oszczędzone* pieniądze, to albo może mieć od nich 6 od sta procentu, a w takim razie musi oznaczyć czas (od 1 do 6 miesięcy) w którym mają być mu zwrócone, albo też, może nie żądać procentu i wtedy złożony fundusz (po potrąceniu dla kassy bardzo małej kwoty za to że pieniądze strzeże) wolno mu będzie każdej chwili odebrać.

Gdyby wam kochany Jakóbie albo waszym braćciom, szło o więcej jeszcze wiadomości o kasach, to każdy z was zasięgnąć ich może w zarządzie gminnym, który obowiązany jest udzielać wszelkich objaśnień.

Tymczasem zaś, już z tego com tu powiedział, pojmiecie niezawodnie swoim zdrowym rozumem, że kassy *pożyczkowo-oszczędnościowe*, mogą dla całej ludności wiejskiej: tak dla gospodarzy rolnych jak dla tych którzy roli nie mają, zrobić *wiele dobrego*.

Jedni co chcieliby oszczędzać, mogą zamiast cho-

wać pieniądze gdzieś pod strychem albo przyciesią, składać je (choćby po parę złotych) do kassy; a składając, mogą nabierać do oszczędności coraz większej ochoty. Drudzy zaś, czy to w razie jakiegoś niepowodzenia w gospodarstwie;—czy na wypadek choroby i t. p. mogą tutaj za małą, jak widzieliście, opłatą (procent 8 od sta) znaleźć każdej chwili pomoc pieniężną.

Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że przy kassie nie mieliby co robić owi żydzi-lichwiarze na których się tak użalacie Jakóbie i o których pono głównie wam idzie. Bo i któżby chciał iść po pożyczkę do żyda i płacić mu tyle np. ile już powyżej wyliczyłem, skoro mając pod bokiem kassę, miałby pożyczkę i tanią i bez wszelkiego kłopotu.

Najlepszym więc sposobem na „żydów-lichwiarzy“ byłyby owe kassy, ale cóż! skoro kassy same się nie tworzą!

Tutaj nie trzeba ani namyślać się długo, ani też, płacząc na żydków, siedzieć z założonemi rękami, ale trzeba koniecznie wiaść się rażno i śmiało do rzeczy tem bardziej, że jak powiedziałem, prawo jest gotowe jeno czeka żeby z niego korzystali ci, co kass swoich jeszcze nie mają.

To też kochany Jakóbie, jedyną moją radą jakąbym wam dać pragnął, jest ta, abyście na zebraniach gminnych i gromadzkich brali pod obrady: jakby można co rychlej kassę założyć, i radzili nad tem dopóty, dopóki kassa nie zostanie otwartą.

Toć zresztą wszędzie i zawsze znajdują się ludzie oświeceni a szczerze wam włościanom życzliwi, którzy

w razie gdybyście czego nie wiedzieli, nie odmówią wam niezawodnie i rady i pomocy, skoro zobaczą, że sobie chcecie radzić wspólnie i bronić się od tych co na waszą kieszeń czyhają.

Ale, jak mi w swoim liście piszecie kochany przyjacielu, plagą dla was włościan są nietylko żydzi-lichwiarze.

Coraz więcej żydów, powiadacie Jakóbie, przenośi się z miasteczek i osiada po wsiach okolicznych, zakładając sklepiki z takimi towarami jak np. sól, świece, mydło, cukier, herbata wreszcie nici, igły, płócienka, wstążki i t. p. „I nicby w tem tak dalece złego nie było, dodajecie w swym liście, gdyby nie to, że każdy prawie z tych kramarzy usadowiwszy się na wsi, oszukuje nas włościan. Kramarz taki, nietylko że gdy daje na kredyt, to pisze zwykle rachunek podwójną kredą, ale w dodatku daje lichy towar i po cenie takiej, jaką mu się jeno wziąć podoba, boć wie on dobrze, że sam tylko jeden ma sklep we wsi i że każdy do niego przyjsć musi.“

W samej rzeczy Jakóbie, sklepy we wsiach, są już dzisiaj coraz bardziej potrzebne.

Najprzód, wielu z was włościan chętnych do pracy a nielubiących grosza marnować, przychodząc do jakiej takiej zamożności, chciałoby też i żyć jakoś, jak to mówią, po ludzku. Jedni, zamiast częstować się gorzałką, woleliby wypić szklankę dobrej herbaty albo dobrej kawy, inni chcieliby zamiast kaganka zapalić jakąś lepszą świeczkę w izbie, boć przy świetle, przy długich wieczorach, (zwłaszcza gdy się umie i jest co czy

tać) różniej jakoś czas schodzi, a inni wreszcie, radziby tak siebie jak swe żony i dzieci, widzieć czysto, porządnie odzianemi i t. d.

Otóż byłoby dobrze, żeby takie rzeczy których się codziennie potrzebuje, były zawsze pod ręką. Nie potrzebaby wtedy wybierać się co tydzień do miasteczka, tracić cały dzień czasu i w dodatku przy, spotkaniu się z sąsiadami i sąsiadkami stracić trochę a nieraz i sporo grosza na poczęstunek. Ale w tem złe całe, że ci żydzi kramarze, co dziś lgną do wsi zamożniejszych niby muchy do miodu, prowadzą zwykle swój handel nieuczciwie i nierzetelnie, że oszukują na wadze albo mierze i na gatunku towarów i że wreszcie za towar ten, każą sobie nieraz płacić *dwa razy tyle* ile warto naprawdę. Jest to złe ani słowa i bardzo złe nawet, zwłaszcza że ci handlarze zakładający sklepiki, trudnią się też często i lichwą; ale zobaczmy, czy i w tym razie nie możnaby się obejść jakoś *bez żydów*.

W innych krajach. (np. w Anglii) ludzie biedniejsi, zmuszeni rachować się z każdym groszem zapracowanym, jak np. robotnicy fabryczni i t. p., chcąc mieć za tańsze pieniądze lepsze artykuły żywności i rzetelniejszą miarę albo wagę, radzą sobie sami w ten sposób, że z własnego, składkowego funduszu, zakładają sklepy, które im tylko służą, i którymi sami wspólnicy zarządzają.

Sklepy takie rozpoczynają handel od bardzo małych rzeczy, mając nieraz towaru zaledwie za kilkanaście rubli, ale przy dobrem gospodarstwie dochodzą z czasem do tego, że obracają tysiącami, dziesiątkami,

a nawet i setkami tysięcy rubli. Naturalnie, zyski z takich sklepów są także coraz większe, a że zyskami temi dzielą się wszyscy stowarzyszeni czyli właściciele sklepów, więc wszystkim dzieje się dobrze. Wszyscy mają towary i lepsze i tańsze niżeli mogliby mieć gdyby je nabywali u przekupniów, a obok tego, mają i dochód ze sprzedaży, który nieraz do znacznych sum dochodzi.

Nie szukając wreszcie daleko, sklepy podobne są już także na Szlązku, gdzie jak słyszeliście może, głód co rok prawie daje się wieśniakom we znaki i gdzie tak samo jak u nas żydzi-handlarze czyhają na kieszeń włościanina.

Owóz tam, jeden, zacny, a dziś już sławny ze swej pracy dla uboższej współbraci człowiek, Karol Miarka (nauczyciel wiejski i wydawca paru pism ludowych) widząc jak włościanie są w sklepikach żydowskich oszukiwani, wziął się śmiało do rzeczy i dalejże jeździć od wsi do wsi a namawiać do zakładania *spółkowych* sklepów spożywczych, które się tam „konsumani“ nazywają, a które też niedługo w różnych miejscach zostały otwarte.

Nie wszystkim, co prawda, tym sklepom dobrze się powodzi, boć każdy początek (zwłaszcza wówczas gdy żydzi na każdym kroku usiłują szkodzić) trudnym być musi, ale wszystkie mają cel prosty a uczciwy. Celem tym jest: dostarczać ludziom na wsi osiadłym, towarów do utrzymania życia potrzebnych, niefałszowanych, dobrych, za gotową zapłatę, a prócz tego, jest i cel drugi: aby zarobek z takiego handlu

dzielić pomiędzy uczestników spółki, czyli powoli zbierać dla nich majątek.

Udział czyli wkład pieniężny każdego uczestnika spółki jest niewielkim, bo wynosi np. kilka lub kilkanaście złotych, a i ta jeszcze kwota może być wnoszoną drobnymi ratami, tak iżby nikt nie czuł się bardzo przeciążonym.

Obrachunek bywa dopełnianym co kwartał lub co pół roku, a zysk jaki się przy tym obrachunku okaże, w części dołącza się do wkładu pieniężnego uczestnika, w części zaś zostaje mu wypłaconym. Jeżeli wyniknie jaka strata, to potrzebna suma dla jej wyrównania, odciąża się od udziałów członków po równych częściach.

Jeżeli uczestnik dla ważnych jakichś powodów jak np. gdy się do innej wsi przenosi i t. p. zmuszonym jest wystąpić ze spółki, w takim razie, zwraca mu się cały jego udział pieniężny jaki ma w spółce.

Co rok zbierają się razem wszyscy uczestnicy i obradują nad wszystkim co do tyczy ich sklepu, którym zarządza stale trzech członków wybranych z pomiędzy ogółu należących do spółki.

Oprócz tego, ci spółnicy zarządzający, są kontrolowani przez innych znowu 9-ciu, także wybieranych członków, którzy pilnują aby rachunki były prowadzone rzetelnie, aby towary były dobre i aby wszystko szło porządnie, bo od rzetelnego i porządnego prowadzenia takiego sklepu, wszystko zależy,

Nie jestem pewny koehany Jakóbie, czyby wasi bracia chcieli zgodzić się na zakładanie takich sklepów

po wsiach i czyby sobie sami umieli dać radę, tem bardziej że u nas niema w każdej wsi, takiego przyjaciela ludu jak ów *Karol Miarka* na Szlązku, co to i chce i umie poradzić po bratersku, z całego serca.

Ale i z tego com wam tu o tych sklepach powiedział, możecie już pojąć, jak to wszędzie ludziska biorą się na sposoby, byleby nie dać się oszukiwać handlarzom niesumiennym.

Według mego zdania, byłoby najlepiej, abyście skoro idzie o założenie sklepu we wsi, starali się nie dopuszczać spekulantów z miasteczka, ale abyście się zawczasu udawali do ludzi oświeconych, zamożniejszych i dobrze wam życzących, z przedstawieniem iżby ludzie tacy, albo sami na własną rękę zakładali sklepy, albo też wyszukiwali ku temu ludzi uczciwych i rzetelnych, którzyby i sami z handlu mogli mieć kawałek chleba i kupujących nie krzywdzili.

W niektórych miejscach u nas, już się nawet tak stało, że dawni „dziedzice“ wsi, widząc jak sobie spekulanci postępują z włościanami, założyli sklepy na swoje własne ryzyko i tym sposobem, całej gromadzie zrobili wiele dobrego. Bo najprzód, w takich sklepach wszystkie towary są w daleko lepszych gatunkach niżli w sklepach żydowskich; powtóre jest rzetelna waga i miara, a potrzecie, i ceny nie są bardzo wysokie, bo właścicielowi nie idzie o wielkie ale o takie jeno zyski, coby starczyły na utrzymanie sklepu.

Otóż gdyby się gromady wiejskie chciały oto postarać, toby coraz więcej dawnych np. „dziedziców“

wiejskich podobne sklepy zakładało i tym sposobem, łatwoby sobie można radzić bez żydów.

Ale o czem jeszcze kochany Jakóbie radziłbym wam pamiętać to i o tem także, abyście wspólnie ze swą bracią nad zakładaniem takich sklepów wiejskich, obradowali jak najczęściej, czy to na zebraniach gromadzkich czy też na gminnych i t. p.

Toć Ukaz z 1864 r., o urządzeniu gmin wiejskich, w artykule 16-tym najwyraźniej powiada, że włościanie „mogą na zebraniach radzić o wszystkim co jeno dotyczy interesów całą gminę obchodzących.“ Cóżby więc było w tem dziwnego, gdybyście też na zebraniach radzili i o tem, jakby sobie można dawać radę bez spekulantów, bez lichwiarzy, bez szynkarzy żydów i t. p. To przecie, całe wsie i gminy bardzo żywo obchodzi, a co uchwali gromada, to, jeżeli nie sprzeciwia się prawu, musi być wykonaniem.

Skoro więc osiadzie żyd we wsi, czy to jako szynkarz, co jeno ludzi rozpaja i prowadzi do złego, czy też jako lichwiarz co pożycza na wysokie procenta i gubi swoich dłużników, to wówczas obowiązkiem jest wszystkich ludzi uczciwych sprawę podobną wnieść na zebranie i wyjednać uchwałę któraby złe ukróciła.

A teraz o jednej jeszcze rzeczy chciałbym z wami pomówić.

W liście swoim, narzekacie, kochany Jakóbie, i na to także, że was bardzo oszukują spekulanci zbożowi.

„Jedni, powiadacie, z tych spekulantów jeżdżą od wsi i skupują zboże na ówiartki, drudzy czekają w dnie targowe w miasteczku i tam zabierają to co im na targ

przywieziemy; a tak jedni jak i drudzy, ganiąc naszą pracę i wynajdując Bóg wie nie co w zbożu: już to np. że „porosłe, że nie wyczyszczone, że ziarno drobne“ i t. p. płacą takie ceny, jakie im się jeno podoba; bo i jakie są ceny prawdziwe, kiedy zboże „idzie w górę“ a kiedy „spada“ to o tem my włościanie, na nasze nieszczęście, prawie nigdy nie wiemy.“

Prawda Jakóbie, prawda, że to jest nieszczęście, boć waszą ciężką pracę oddajecie często za półdarmo, ale i w tym razie gdybyście się chcieli dobrze poradzić, a poszli ręką w rękę, toby sobie także można jakoś poradzić.

Tak np. możnaby uchwalić na zebraniu, aby przez każdy urząd gminny była, kosztem gminy (za 9 rs, na rok) sprowadzana jedna z gazet drukowanych w Warszawie, a zawierających z każdego dnia ceny wszystkich gatunków zboża, jak np. żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa i t. p.

Co prawda to i tym cenom drukowanym w gazetach, nie można bardzo wierzyć; ale zawsze są one pewniejsze i rzetelniejsze od tych, jakie wam dają na ślepo spekulanci w miasteczkach.

Takie ceny z gazet, mogłyby być wypisywane i wywieszane na tablicach w urzędach gminnych, a każdy, coby miał zboże do sprzedania, mógłby łatwo się dowiedzieć jak też „zboże stoi w Warszawie“ i wiedziałby już mniej więcej, czego się trzymać, aby się spekulantom nie dać oszukać.

Ale, aby was przekonać, że przy dobrej woli a zgodzie, możecie sobie i ze sprzedają zboża radzić bez spekulantów, opowiem wam w krótkich słowach

to com sprawdził, będąc przed paru laty w powiecie Garwolińskim (gub. Siedlecka). Włościanie tamtejszej okolicy, widząc jak przy sprzedaży zboża, czy to na miejscu czy też w miasteczku są oszukiwani, „skoczyli po rozum do głowy“ porozumieli się między sobą i postanowili, że inaczej zboża sprzedawać nie będą jeno w Warszawie. Jakoż wybrali oni z pośród siebie paru gospodarzy uczciwych, do których mieli najwięcej zaufania u tych zsypywali zboże, a ci znowu odstawiali je prosto do Warszawy, gdzie dostawali daleko wyższe ceny niżeli od spekulantów miasteczkowych. Po każdej sprzedaży zboża, robionym był obrachunek i poobliczeniu kosztów dostawy, każdy dostawał tyle ile nań przypadło.

Ale do tego, aby sobie tak radzić, trzeba przede wszystkim jedności i zgody między samemi włościanami, potrzeba aby wszystko co jest do sprzedania, starać się o ile możności sprzedawać ludziom rzetelnym i uczciwym, nie zaś tym, którzy na każdą ćwiartkę zboża, na każdą kurę, jajko albo kwartę masła, czyhają pod miastem i nabywając nierzetelnie, nieraz za bezcen, — sprzedają dopiero od siebie, z drugiej lub z trzeciej ręki, (często sfałszowany produkt) za dobre już pieniądze.

Wiem kochany Jakobie, że wy to wszystko dobrze widzicie, czujecie i pojmujecie, ale trzeba jeszcze aby tak samo pojmowali i widzieli wszyscy włościanie, bo inaczej wszelkie lamenty na nic się nie przydadzą.

Nie dajmy się obdzierać i oszukiwać, a nie będziemy obdzierani i oszukiwani, oto co kochany przyjacielu. wiecznie, jak już powiedziałem, pamiętać i przy czem silnie a zgodnie i wytrwale stać nam potrzeba.

F

22.060